Rocznik III. Kraków, 10 maja 1898. Nr. 9.

PRZEGLĄD LITERACKI.

Redaktor Kazimierz Bartoszewicz.

Przegląd wychodzi dwa razy na miesiąc.

Listy, artykuły, książki, należy przesyłać pod adresem Redakcyi.

Przedpłata wynosi:
w Krakowie rocznie 6 zlr. w. a. — półrocznie 3 zlr. — z przesyłką pocztową rocznie 6 zlr. 80 ct. — półrocznie 3 zlr. 40 ct.
Za granicą: rocznie 16 franków, 12 marek, 6 rubli, z przesyłką 7 rs.
Cena numeru 50 ct. w. a.

Ogłoszenia po cenie 10 ct. za wiersz petitowy, za całą stronicę 20 zlr. przyjmuje Administracya.

W **Poznaniu** skład główny w księgarni J. Leitgebra, w **Petersburgu** w księgarni K. Grendyszyńskiego.

Adres Redakcyi: ulica Floryjańska l. 41. — **Administracya:** w księgarni G. Gebethnera i Spółki.

Z autografów Lenartowicza.

Żal.

Co mi po was, długie pola, smugu zielony,
Złocistemi kwiateczkami ślicznie barwiony,
Wtedy ja kwiateczki rwała, pieśni śpiewała
Kiedym dziewkę tey niedoli mojej nie znała.
Co mi po was złote wierzby, białe brzeziny.
Nie będę wiązać kołyski dla mej dzieciny.
Nie dla mnie wonności łąki, com w piersi brała,
Kiedym rano wyszła w pole ażem się śmiała.
Dziś gdy pójdę w kwietne błonia, to dla płakania.
Gdy powietrze w piersi biorę, to dla wzdychania.
Mego wzięli miły Boże — Ojciec w mogile.
Brat utonął kiej popłynął Wisłą w oryle.
Oj ty Wisło, śliczna wodo, kto w ciebie wpadnie
Będąż go tam złote rybki całować na dnie.
Będziesz śpiewać do uśpienia żałośnem graniem,
Będą trzciny przyśpiewywać cichem szemraniem.
Będzie miesiąc świecił w nocy, w zamknięte oczy
Złota wierzba swe zielone liście roztoczy
I fujarka, którey pieśni odbija łąka
Do topielca na dno wody jasnej zabłąka.
Bywajcież mi zdrowe bory, lasy brzozowe,
Pola, łąki, spaleniska, smugi majowe.
Już mnie nasza modra Wisła przywabia do dna,
Ukryję się przed niedolą, głębino wodna.

(Na autografie dopisane ręką śp. Kajetana Kraszewskiego: „Własnoręcznie — dał mi Teofil Lenartowicz. *K. Kraszewski*".)

Do Bogusława Kraszewskiego.

Jeżeli to już znane z życia i z powieści:
Że kto szuka radości znajduje boleści:::
To i czemuż tej prawdzie nikt nie czyni zadość
I nie szuka boleści, żeby znaleść radość.

Każdy cel wzniosły, mój młody przyjacielu, łatwo się nie osiąga, wielkie trudności, a więc wielkie ofiary czekają cię, spokoju, wyrzeczenia się własnej osobistości, przyjemności życia; wszystko to wszakże opłaci się stokrotnie i odważny na cierpienia znajdziesz w końcu radość prawdziwą, jedyną godną człowieka, radość osiągniętego celu... odważnie więc stąpaj po drodze życia...

T. Lenartowicz.

Flor. 14.5 84 r.



Sen.

(Urywek).

...Jeśliś, czytelniku, nie zupełnie zadowolony z tego najlepszego ze światów, jeśli ogarnia cię tęsknota do dawnych czasów, weź do ręki za moim przykładem jedną z dawnych książek, a napełni ci serce, (przekonasz się o tym), wielka słodycz i ukojenie. Będzie ci może smutno, lecz jednocześnie będziesz się czuł lepszym, silniejszym, większa ci nadzieja będzie rozpierać pierś. Stwierdzisz także na sobie prawdziwość jednej z nowych i modnych — nie śmiejcie się proszę ze mnie — teoryj naukowych — hypnotyzmu. Może byłeś kiedykolwiek czytelniku na seansie hypnotycznym, widziałeś wówczas, jak hypnotyzer usypia swoje medium, patrząc mu długo w oczy, dotykając rękami jego czoła. Otóż, gdy czytam te swoje ukochane książki, doświadczam zwykle po jakimś czasie wrażenia, jakby oczy jakieś, oczy martwe oddawna, które się pokochało na

fotografiach, np. oczy Tego, który „często dumał nad mogiłą ludzi i trudził się jak pielgrzym przy blaskach gromu“ lub Tego, nad którego „głową senną otoczoną miłością dusz promienną, gaj szumi“, patrzą długo uporczywie, z niezgłębionym smutkiem i dobrocią i jakby dwie dłonie chłodne i kochające gładziły miłośnie moje skronie... Zamykam wówczas oczy na rzeczywistość i śnią mi się sny dziwne, rozkoszne, sny wielkie...

Kiedym tak po raz ostatni zamknął oczy na rzeczywistość, ujrzałem się nagle śród równiny rozległej, zakończonej górami z jednej strony, z drugiej strony płukanej morzem. Noc była, i słup światłości księżycowej drżał, łamał się, wyginał, chwiał się, palił i migotał na wodzie, której fale biegły na brzeg, ciche, z gwarem stłumionym i tajemniczym. Olbrzymia biała świątynia, w promieniach księżyca dziwnie lekka, wznosiła się nad morzem; nie przyjrzałem się architekturze; wiem tylko, że dłonie ludzi nieśmiertelnych musiały nad nią pracować, wielka była bowiem, jak dzieło gieniusza. Znałem tę świątynię z marzeń, znałem z miłości swojej dla niej, z żądzy, którą nosiłem w głębi serca, by kiedykolwiek w nią wejść, — gdym jednak stanął tak nagle oko w oko z jej ogromem, poczułem się mały, marny i tak nieśmiały, żem chwilę się wahał, czy wejść i skorzystać, iż mi nikt dostępu nie bronił. Miłość i ciekawość ludzka przemogły. Po marmurowych szerokich stopniach wszedłem, uchyliłem purpurowej zasłony i zatrzymałem się na chwilą olśniony. Pod powiekami przymkniętych nagle oczu tułały się jeszcze ostatnie wspomnienia rzeczywistości, które mi wzrok osłabiały; musiałem wszystko zapomnieć, by módz tu patrzeć. Śród lasu kolumn białych, o gwiazdy zda się opartych, w świetle promiennym i nieziemskim królowały uroczystemu milczeniu tego olbrzymiego przybytku wielkie o obliczach świetlistych postaci, ukoronowane aureolą z ogni niebieskich uwianą. Coraz to któraś z nich powstawała, podnosiła do góry rękę z berłem i znak jakiś dawała tajemniczy. Wówczas poczynały się przesuwać widma powiewne osób lekkich jak obłoki i białych, otwierać się krajobrazy cudne, śpiewać głosy słodkie. Widziałem tedy nasamprzód pod niebem błękitnem wielkie miasto pełne ludzi poważnych i niewiast „o długich szatach“, gdzie rycerz o „hełmie powiewnym“ żegnał się z żoną i dzieckiem „kochanem“, idąc na bój ostatni, potem na szczycie Cyteronu tego, co sobie oczy wykłół, aby „nie patrzeć na ohydę“ kazirodztwa i ojcobójstwa, potem smutną dziewczynę, która umarła „miłością świętej zbrodni“ z miłości dla brata i praw boskich, potem wielkiego króla, oświetlonego purpurą błyskawic, złorzeczącego swojej pysze śród stepu, święte o bladych nieziemskich twarzach niewiasty z dzieciątkiem na ręku, kręgi piekielne i światło niebios, spływające z dwu wyciągniętych do ponurego samotnika dłoni umiłowanej „Pani“, widziałem „kraj lat dziecinnych“, bory sosnowe nad błękitną rzeką, Peruna i Wajdelotę, obryzganego krwią z serca, co wiele kochało, lecz kochało źle, białego smętnego Anhellego, śniegi sybirskie, w żółtej od niezmiernych piasków pustyni koło mogiły Szecha obłąkanego bólem ojca, i wiele wiele innych scen i widoków, które by trudno było zliczyć i opisać. Nagle ucíszyło się, uczyniło się ciemno, postaci znikły, ze ścian opadły purpurowe makaty i światło szare jakby pochmurnego dnia jesiennego napłynęło przez szyby... Gmach napełnił się tłumem ludzi małych i wrzawą ich niesfornych głosów. Kłócili się, gawędzili, spierali się i ujadali na siebie wzajemnie, śpiewali i przygotowywali się do pracy. Każdy miał albo pędzel w ręce albo glinę i oto zaczęli ściany upiększać. Jeden robił liście, inny róże, trzeci owoce, czwarty festony wstęg; malarze malowali to samo, niektórzy tylko śród kwiatów kładli ciała białe, lubieżne, nagie w pozach rozkosznego omdlenia; ci co pieśni śpiewali, opiewali również ciała, pocałunki i szepty zmysłowe w alkowach; byli i tacy, co nieskończoną ilość razy w nieskończonych intonacjach powtarzali jeden wyraz albo jedną sylabę. Owoce, liście, kwiaty, ciała były cudne, tak przypominały prawdziwe owoce, liście, kwiaty i ciało, że chciałoby się dotykać, gładzić, wąchać, pieścić. Pracowali z pośpiechem, gorączkowo, na wyprzódki, odrywając się od zajęć swoich po to tylko, by w małych lusterkach, z któremi nie rozstawali się nigdy, przyjrzeć się swoim twarzom, albo żeby pokręcić się na obcasie do zawrotu głowy dla nabrania werwy. Jeden starał się przegonić drugiego, każdy chciał zrobić więcej i lepiej; zachwycali się głośno własnemi dziełami, zaprzeczali sobie zdolności wzajemnie i ganili dawnych mistrzów, z których żaden nie umiał tak malować, rzeźbić i opiewać lubieżnych ciał, liści i kwiatów... I tak pracowali bez przerwy w tym ogromnym gmachu, w szarym smutnym świetle, pstrząc dziełami swemi dolną część ścian, gwarem małych głosów napełniając wielką świątynię... Gdym wyszedł z niej, noc jeszcze otulała świat. Ciemno było, fale gwarzyły smutnie i słup księżycowy zgasł na wodzie... Powiecie: sen dziwny, nie mający sensu... Może! Ale kto wie, gdyby nie dawne książki i nie sny podobne do pierwszej części opisanego, możebym wolał zamknąć zupełnie oczy na świat dzisiejszy.

Oddalony.



Korespondencya J. I. Kraszewskiego,

przez K. Bartoszewicza.

(C. d.).

55. Julia z Żelwietrów Bobińska

z Dąmbrówki koło Janowa pod Kobryniem (gub. grodzieńska). W roku 1847 posłała Kraszewskiemu do przejrzenia pozostały po jej matce Eleonorze z Czap-

skich sztambuch, bogaty nie ilością ale jakością rysunków. W jedenaście lat później posłała mu modlitewnik jakiegoś zakonnika Niemca, który ojciec jej, Gaspar Żelwietr, zapisał w katalogu „jako książkę przed drukiem napisaną“. Wspomina, że darowała Muzeum wileńskiemu „kapę z konia Jana III. na której wjeżdżał do Wiednia“ i że posiada „ogromną masę“ szkiców Aleksandra Orłowskiego, przez niego ojcu jej ofiarowanych. Kraszewski prosił o przysłanie tej „ogromnej księgi“ — Bobińska uczyniła zadość jego żądaniu, nadmieniając, że znajdzie w niej i projekt na pomnik dla księcia Józefa. Dołączyła do przesyłki trzy listy jenerała Mokronowskiego do Orłowskiego. „Mam ja coś jeszcze — pisze Bobińska, nader ciekawego i jedynego w swoim rodzaju i na zapotrzebowanie Pańskie wyjmę z ram i do obejrzenia Panu przeszlę, ale wyznam szczerze i otwarcie, że wolałabym stokroć, gdyby pan zaciekawiony tem, co tu opiszę, zjechał sam do naszej szlacheckiej litewskiej chatki, bogatej przedewszystkiem w staropolską i Żelwietrowską tradycyjną gościnność; słusznie mówią, że nie ma śmielszego stworzenia nad kobietę; bo wszak aż odwagi nie lada taki zaszczyt jak przyjęcie Pana w swoim domu marzyć i to marzenie wypowiedzieć. Otóż ów egzemplarz, który jak wędkę na Pana zarzucam jest taki: w 1818 roku Orłowski będąc z wielu innymi rodakami na obiedzie o ojca mojego w Petersburgu, siadł po obiedzie przy biórku jego, i znalazłszy ogromny arkusz papieru, nic nikomu nie mówiąc, cichaczem, wybrał z tego grona siedmiu najbliższych przyjaciół mego ojca, siebie ósmego a mego ojca dziewiątego, i ołówkiem zrobił te dziewięć popiersi, dziwnego podobieństwa, pod każdym dał cyfrę, a przed, nad, lub po za osobą umieścił godło każdego; okolił to zgromadzenie wężem, a po rogach dał herby Litwy i Polski; pod spodem własną ręką ołówkiem napisał „Alexander Orłowski w Petersburgu dnia 24 Augusta 1818 roku dla swojego przyjaciela Żelwietra“. Skończywszy to, niepowiedziawszy nikomu ani słowa podsunął pod inne papiery i wyszedł; nie prędko potem mój Ojciec przypadkiem znalazł tę drogą pamiątkę, kazał ją za szkło oprawić i dziś to się stało moją własnością; czekam tedy słówka Pańskiego czy mam ten ciekawy i niepospolity pomysłem oryginał przesłać Panu pocztą do obejrzenia, czy co daj Boże, ale czego nie śmiem się spodziewać, wyglądać z niecierpliwością acz wdzięcznością, aż go Pan zechce na naszej skromnej ścianie obejrzeć... Ponieważ między szkicami Orłowskiego znajdzie Pan aż trzy razy mego ojca w karykaturze, więc ja przez kokieteryę córki szlę Panu w ofierze portret litografowany mego ojca, pewna, że Pan go takiem sercem przyjmiesz, jakiem ja go Panu ofiaruję; nie może być, żebyć Pan o moim Ojcu jako o zacnym bardzo człowieku, o patryarsze Litwinów nie słyszał, nie pomówisz mnie zatem o s z a r ą p y s z k ę kiedy dodam, że w mojem przekonaniu każdy dobry szlachcic litewski powinien by mieć na swojej ścianie wizerunek tego tak godnego człowieka“.

11 stycznia 1859 donosiła Kraszewskiemu, że wysłała sztafetę do Prusinowskiego z jakiemiś dokumentami od męża do interesu z Drzewieckim i prosiła, aby Kraszewski wpłynął na przyspieszenie wysłania pieniędzy. W miesiąc później posłała Kraszewskiemu „na dziedzictwo“ podpisy własnoręczne Orłowskiego w różnych językach, oraz wiersz Korsaka i list Kasińskiego pisany do tego znakomitego rysownika. Powtarzała prośbę, aby Kraszewski odwiedził Dąmbrówkę, „gdzie złoży na jego ręce cały zbiór starożytnych narodowych i znakomitych piamiątek“. Tę samą prośbę zanosiła i w następnym liście z 15 czerwca 1859, w którym wyrażała współczucie Kraszewskiemu z powodu śmierci jego matki. Słyszała, że Kraszewski ma być we wrześniu w Dołhem, a ponieważ ona mieszka o parę wiorst zaledwie od jego krewnych, dzieci zmarłego Józefa, więc jeżeli Kraszewski ich odwiedzi, to Dąmbrówki ominąć nie powinien. Dodawała, że z bratową Kraszewskiego Lucyanową łączą ją dobre stosunki.

W dwóch ostatnich listach z tego roku dziękowała Kraszewskiemu za jakąś przesłaną jej pamiątkę i ubolewała nad jego „cierpieniami“, jakich doświadczał jako mąż publiczny. Miała tu Bobińska na myśli głośny swego czasu zatarg Kraszewskiego z obrażoną na niego szlachtą wołyńską, w imieniu której występowali Mikulicz i K. Kaczkowski.

Z początkiem 1860 roku przybyła Bobińska na parę miesięcy do Warszawy. Entuzastyczne uwielbienie, jakiem była przejęta dla Kraszewskiego (każdy jej list jest przepełniony tem uczuciem) doznawało nieraz w Warszawie bolesnej zniewagi. Jeszcze nie skończył się zatarg wołyński, a już nowe pociski uderzyły w Kraszewskiego. Powód do tego dało objęcie przez niego redakcyi *Gazety codziennej*; która jako prowadzona w duchu postępowym, oburzała na siebie t. zw. konserwatyzm szlachecki. Zarzucano mu również, że się sprzedał żydom, *Gazeta* bowiem była własnością Kronenberga. Nie ulega wątpliwości, że zarzuty te w przeważnej mierze ród swój wiodły z mętów konkurencyi dziennikarskiej. Powtórzyła się ta sama historya, co z założonym niegdyś przez Rzewuskiego *Dziennikiem warszawskim*, tylko wówczas występowano w imię postępu, a obecnie w imię konserwatyzmu. W korespondencyi Kraszewskiego z tych czasów znajduje się cała paczka anonimów, tej broni nieszlachetnej, a zawsze chętnie używanej przez ludzi poziomego charakteru. Bobińska znalazła się w Warszawie właśnie w czasie najgorętszej walki, nie mogła się też powstrzymać od zawiadomienia Kraszewskiego o swych przykrych wrażeniach. Ile razy mówiła o nim na Litwie „przyjazne odpowiadało jej słowo“, a tu spotkała się z ostrą krytyką jego działalności, stąd „ciągle jej się ścierać o niego przychodzi“, lub co najczęściej czynione mu zarzuty „wzgard-

liwem zbywać milczeniem“. Cieszyła się natomiast z fotografii Kraszewskiego, otrzymanej za pośrednictwem jego brata Lucyana. Oczekując na zapowiedziany przyjazd Kraszewskiego do Warszawy, zanosiła prośbę, „aby pozwolił poznać siebie osobiście“.

Doczekała się wreszcie Kraszewskiego w końcu lutego, kiedy przybył na stały pobyt do stolicy. Poznała go, ale nie chciała mu się narzucać, stąd wolała listownie z nim się znosić i wyrażać mu swoje uwielbienie, jako też oburzenie z powodu anonimowych na niego napaści. W liście z 3 marca 1860 pisze Bobińska: „W jednej z bardzo miłych a ciepłych i serdecznych rozmów moich o Panu z panem Oleszczyńskim[1]), czysto polskim artystą, takeśmy ducha naszego nastroili, tak oboje potrzebowali uwiecznić wspomnienie tej rozmowy i tego kto był jej celem, że prawie bez wiedzy i woli naszej, a wskutek serdecznego uczucia, wyszedł z pod dłuta znakomitego naszego artysty Polaka medalion z odbiciem rysów głęboko w sercach naszych wyrytych, który pan od nas obojga chciej przyjąć na pamiątkę, w dowód prawdziwego, narodowego dla Pana szacunku i wysokiej naszej czci dla Pana, nietylko jako pisarza, ale co ważniejsza jako człowieka“.

Bobińska przywiozła ze sobą do Warszawy nieco szkiców Orłowskiego i pragnęła je koniecznie sprzedać, „bo to ma być fundusik dla biednej sieroty, która z nieszczęśliwego urodzenia nie miała prawa do wspólnego z nami spadku po moim ojcu“.

Za szkice żądała 100 dukatów, ale trudno było o nabywcę. Malarz Kaniewski poradził jej, aby udała się z propozycyą kupna do Kronenberga. Prosiła więc Kraszewskiego o pośrednictwo, zgadzając się zniżyć cenę do połowy. — W liście bez daty wyrażała „nadzieję posiadania Pana u siebie, — żeby to wieczorkiem a trochę na dłużej“.

Bobińska wyjechała z Warszawy w pierwszej połowie kwietnia. W ostatnim liście warszawskim żegnała Kraszewskiego, bo nie wiedziała czy będzie mogła jeszcze pożegnać go osobiście.

Z roku 1861 mamy jej kilka listów z Dąmbrówki. Zajęła się szczerze losem Józefa Lompy, głośnego wówczas pisarza i nauczyciela na Górnym Śląsku († 1863). Posiadam całą paczkę listów pisanych przez Lompę do mojego ojca — drugą taką ilość zawiera korespondencya Kraszewskiego. Tak z tych listów jak i z innych faktów nabrałem przekonania, że lubo Lompa położył pewne zasługi, kazał sobie za nie bardzo dobrze płacić. Sypały się dla niego podarki, jałmużny, zapisy, wreszcie zaszczyty, a on wciąż biadał i biadał. Biadań tych była pełna cała prasa warszawska, wskutek czego zewsząd przychodzono mu z pomocą. Bobińska urządziła w Kobryńskiem na jego dochód loteryę fantową, a jednocześnie przesłała na ręce Kraszewskiego jakiś dzwonek do spieniężenia na rzecz „biednego Lompy“. Nie na tem koniec: w tym samym celu przesłała Kraszewskiemu i rękopism Thorwaldsena, choć to „ostatni dar ojca“. Dzwonek był jedną „z dwóch najdroższych pamiątek po rodzicach“ — drugą pamiątką był pierścionek, który również złożyła na rzecz publiczną, bo na rodziny po pięciu poległych (listy z 11 marca i 1 kwietnia 1861). Dzwonek musiał posiadać wartość archeologiczną czy artystyczną, bo sam Kraszewski zapalił się do niego i nabył go na swoją własność.

Z listów Bobińskiej dowiadujemy się wreszcie, że była dobrą znajomą Ignacego Chodźki i utrzymywała z nim listowne stosunki. To też kiedy umarł (1861) zapytywała się Kraszewskiego komu ma powierzyć listy poufne zmarłego, mogące być dobrym materyałem do jego życiorysu, — „a to życie (dodawała) w ostatnich latach było pasmem ciągłych boleści moralnych, zawodów niezasłużonych, cierpień, które go w grób wpędziły“. Jeden z posiadanych przez nią listów Chodźki, był „spowiedzią serdeczną“.

Na tem się kończy korespondencya Bobińskiej. Postać jej rysuje się sympatycznie, poznajemy z listów dobrą obywatelkę i kobietę wykształconą. Budzi ona zresztą tem większe zainteresowanie, że była córką człowieka, którego osobiście znał i poważał Mickiewicz, a który omal przypadkiem nie naraził poety na przykrość ze strony rządu. A było to tak: (C. d. n.)



Przegląd Przeglądów.

Listy Mickiewicza do Wołkońskiej.

Pan A. Darowski w marcowym zeszycie „Biblioteki warszawskiej“ podaje wiadomość o willi ks. Zeneidy Wołkońskiej w Rzymie i przytacza dwa listy Mickiewicza pisane do niej, a znalezione w albumie, znajdującym się w tej willi.

Pierwszy list pisany był z Drezna 16 kwietnia 1832. Wołkońska donosiła przedtem Mickiewiczowi, że wyjeżdża z Rzymu, w Insbruku zjedzie się z synem i nauczycielem jego Szewyrewem (Stefan S. literat i poeta, tłomacz „Konrada Wallenroda“) a później w przejeździe przez Saksonię zobaczy się z Mickiewiczem. Odpowiedź Mickiewicza brzmiała:

„Najdroższa księżno! Pierwszy Jej list długo się błąkał w różnych kierunkach, zanim mnie odnalazł w Dreźnie; w chwili, kiedy mam odpowiedzieć i podziękować, otrzymuję drugi. Wszystkie Jej listy sprawiają mi to samo wrażenie, tchną tem samem ciepłem i mają ten sam blask, jak promienie jednej i tej samej gwiazdy miłości i dobroci. Miałem zamiar wyjechać na spotkanie Pani do Genewy, ale my nie zawsze jesteśmy w możności kierować naszemi krokami. Co za przy-

[1]) Władysław Oleszczyński, znakomity rzeźbiarz.

jemna niespodzianka ujrzeć Panią w Dreźnie! Prowadzę tutaj życie bardzo spokojne, ale dość przyjemne, nie widując nikogo, prócz Odyńca i Garczyńskiego. Po trwogach moich w roku zeszłym, po życiu zwierzęcem, a raczej roślinnem w lasach poznańskich, zaczynam na nowo czuć, myśleć i żyć. Moja muza po długiej nieobecności, wraca nareszcie, aby mnie pocieszać. Czytam i piszę wiele i kiedy pracuję, a mam nadzieję ujrzeć Panią rychło, uważam, iż za wiele szczęścia na tym Bożym świecie.

„Myśl, jaka mnie prześladowała, ulubiony projekt, aby powrócić do Włoch, teraz, kiedy mi wszystkie narody ultramontańskie obrzydły, nie da się wykonać, Pani wiesz dlaczego. Pozostanę więc w Saksonii dopóty, dopóki, dopóki... od ośmiu lat nie umiem zakończyć tego zdania, skoro idzie o mój pobyt albo wyjazd; Pani będziesz tak łaskawą pytać się o mnie w Dreźnie u Odyńca Töpfergasse Nr. 581, na drugiem piętrze, albo u szambelana Tödvena, Johannisstrasse. Ściskam księcia i Szewirewa; skoro przekroczy Alpy kochany Szewirew, uczuję to zaraz po zapachu jego erudycyi; spodziewam się, iż starożytności nie każą mu zapomnieć przyjaciół, którzy nie są świeżymi, gdyż datują się od kilku lat, co nie jest bardzo zwyczajnem w krainie serc ludzkich, gdzie ruiny tak krótko trwają. Czy przywiezie Pani Rożalina? Pragnąłbym bardzo go zobaczyć. Oddany na całe życie" *Mickiewicz.*

Wspomniany na końcu listu Jan Rożalin był znajomym poety z Moskwy, jednym z tych co mu wręczyli puhar pamiątkowy.

List drugi nosi datę 10 lipca. Księżna wyjechała w drogę do Rosyi, ale zachorowała silnie w Botzen w Tyrolu. Stamtąd pisała do Mickiewicza 6 czerwca, sądząc, że żegna się z nim na wieczność. Wyzdrowiawszy powróciła wprost do Rzymu i niebyła w Dreźnie, gdzie jej Mickiewicz przez dwa miesiące oczekiwał, aż puścił się w drogę do Francyi. Z Karlsruhe tak pisał do niej 10 lipca 1832:

„Nie mogę sobie wytłómaczyć, ani znieść dłużej przerażającego milczenia księżnej. Obliczam dnie i według odległości, powinienem był już otrzymać list z tego smutnego Botzen. Może Pani nie zrozumiała mego ostatniego listu, był on nawet pisanym nieczytelnie. Pismo, które rzadko myli, powiada mi, że smutna przepowiednia, którąś Pani załączyła do listu Aleksandra, nie sprawdzi się i że Niebo zachowa Jej życie. tak drogie dla nas wszystkich. Jeżeliś Pani jeszcze chora, każ napisać kilka wierszy, ale podpisz je własnoręcznie. Adresuj do Strasburga, poste restante. Zostałem w Dreźnie dwa miesiące, jedynie dlatego, aby Panią w przejeździe zobaczyć, było mi niemożliwem czekać na nią dłużej. Udaję się do Francyi, aby stamtąd pojechać Bóg wie dokąd, gdyż pobyt w Paryżu jest mi nieznośnym, niestety jednak ważne interesa pędzą mnie do tego Paryża. Skoro tylko Pani będziesz w możności odbywania dalszej podróży, porzuć, zaklinam Cię, smutny projekt zakopania się na nowo w śniegach Rosyi, a wracaj do Rzymu. Może być, że jeszcze kiedykolwiek będę mógł przedsięwziąć pielgrzymkę w tę stronę. Próbowałem znowu w Norymberdze uzyskać pasport do Tyrolu, dowiadywałem się w tym względzie, ale Polakom nie wolno oddalać się od marszruty. Oddany Pani *Mickiewicz.*

Odpowiedź księżnej znajduje się w trzecim tomie korespondencyi Mickiewicza.

Nie na tem się jednak ograniczają pamiątki po Mickiewiczu, przechowane w rzymskich albumach ks. Wołkońskiej, będących dziś własnością markizy M. Campanari, spadkobierczyni syna księżnej, Aleksandra.

„Do księgi pamiątek ks. Zeneida, czy też jej siostra, pani Własow, wkleiła ustęp z dziennika *Bulletin du Nord*, o pianistce, dającej wtedy koncerty w Moskwie, pani Maryi Szymanowskiej, matce późniejszej pani Mickiewiczowej... Najcenniejszą może pamiątką dla właścicielki był najdawniejszy autograf Mickiewicza, datowany 4 listopada 1827 r. podpisany, zawierający francuskie tłomaczenie wiersza „Na pokój grecki", a rozpoczynający się od słów:

„Je me dirigeais dans les ténèbres, où je voyais briller ses yeux et je suivais sa robe blanche, qui flottait sur les carreaux d'ébène i t. d."

„Jest także francuskie tłómaczenie „Farysa", pisane inną ręką, z uwagą, że Mickiewicz sam przetłómaczył poemat i ofiarował gospodyni domu. Hymn La Mennais'go na cześć Polski przenosi nas w epokę, z której pochodzą oba przytoczone przez nas listy, podczas gdy tłomaczenie wiersza, poświęconego księżnie Zeneidzie, przy doręczeniu egzemplarza „Sonetów Krymskich" (zdaje się w maju 1837):

Poczyo! gdzie cudny pędzel twojej ręki?

przypomina jeszcze czasy pobytu wieszcza w Moskwie. A. E. Odyniec, druh poety, ma także swoją stronicę. Jego wiersz pod tyt. „Odjazd z Rzymu", drukowany w Listach z Podróży (t. III)

Jedźmy! cóż nadal rozstanie przewłóczyć?

przypominał widać właścicielce albumu urocze chwile, spędzone w zimie 1829/30 r. na ulicy Via Monte Brianzo.

„Późniejsza ręka, zapewne syna, wniosła również do zbioru pamiątek „Portret literacki Mickiewicza", napisany przez jego stałą wielbicielkę, jeszcze w Moskwie w r. 1826, entuzyastyczną kartę, ogłoszoną w zbiorze wybranych pism autorki, (Oeuvres choisies de la Princesse Z. Wolkoński Paris et Carlsruhe 1865) bo ks. Zeneida chwytała czasem za pióro, pisząc powiastki, szkice artystyczne, niepozbawione wdzięku i poetycznego polotu".

W dalszym ciągu p. Darowski poświęca jeszcze parę kartek ks. Wołkońskiej, nie zna jednak monografii jej, napisanej przez panią Biełozierską, a drukowanej w zeszytach zeszłorocznych *Istoriczeskaho Wiestnika*

o której pisaliśmy w nrze 8 *Przeglądu literackiego* z r. 1897. Wołkońska nie była z domu Biełozierska lecz Biełosielska, córka ks. A. M. Biełosielskiego, wielkiego podczaszego (ober-szenka) znanego w swoim czasie frencusko-rosyjskiego pisarza. Nie urodziła się w r. 1795 lecz 1792, wyszła za mąż już w r. 1810. „Nic jej lepiej nie maluje — pisze p. Darowski, jak założona przez nią aleja westchnień, czy wspomnień z kamieniami i napisami, poświęconemi przyjaciołom. Walter Skotowi położyła napis: La douce lampe de nos veillées s'est éteinte, Byronowi: Implora Pace, słowa, które angielski romantyk znalazł gdzieś na grobowcu we Włoszech i które go uderzyły swoją tajemniczością. Napis położony A. Mickiewiczowi padł ofiarą obcięcia ogrodu i ma być teraz przywróconym."

Listy Mickiewicza podaje p. D. w przekładzie polskim i oryginale francuskim.



RECENZYE i SPRAWOZDANIA.

Dramata i komedye Adama Bełcikowskiego. Tomów V. Kraków 1898, nakładem autora. (Dokończenie.)

Pod tym ostatnim względem zasługuje na bliższą uwagę krytyki pięcioaktowa dragedya „Focyusz" odznaczająca się znakomitym pomysłem. Akcya dramatu toczy się za cesarza bizantyńskiego Justyniana Wielkiego w VI. wieku po Chrystusie, a główny bohater Focyusz (którego należy odróżnić od patryarchy konstantynopolitańskiego tegoż nazwiska) jest postacią pomyślaną w sposób nowy i głęboki. Przejęty wielką czcią dla swego ojczyma Belizarjusza jako wodza i męża stanu, pragnie go postawić wysoko, ufundować mu osobne królestwo w Italii. Tymczasem Antonina, żona Belizaryusza a matka Focyusza, zdradza wielkiego człowieka, który wobec niej jest bezbrzeżnie słabym, naraża się na hańbę i upokorzenie, pobłażając jej miłostkom. Widząc, że Antonina jest główną zawadą w przeprowadzeniu wielkich planów, Focyusz tak kieruje akcyą, że występna matka pada z rąk swego kochanka. Focyusz jest człowiekiem opętanym przez wielką ideę. To fanatyk prawdy i sprawiedliwości, niecierpliwy i energiczny marzyciel, który dąży do spełnienia swych projektów za jakąbądź cenę, nawet po trupie własnej matki. Chce on ściągnąć na ziemię i wcielić w praktykę ideał miłowany w duszy. Ale słaby Belizaryusz pod wpływem miłości upadlającej niechce spełnić wielkich planów pasierba i nie przyjmuje korony. Spisek odkryty — Focyusz zagrożony zemstą Justyniana zabija się obok trupa matki, wyrażając nadzieję, że odszuka ją „po za grobem w doskonalszym kształcie i wyjedna tam jej przebaczenie". Focyusz to niby nowoczesny Orestes, działający jednak nie dla zemsty, lecz z wyższych pobudek etycznych.

Znakomitym jest pomysł naczelny tego dzieła: bezwzględność w łamaniu wszelkich przeszkód tamujących bohaterowi drogę do wielkiego celu. Gdyby ten temat obrobił geniusz poetyczny, „Focyusz" stanąłby może obok wiekopomnych arcydzieł dramatu. Bełcikowski jest talentem pisarskim, więc niesprostał całkowicie trudnościom wielkiego tematu, ale stworzył dzieło w każdym razie niezwykłe. Gdyby się zdobył na większy realizm w malowaniu epoki i charakterów, gdyby zamiast maniery retorycznej tworzył tragedyę w stylu bardziej szekspirowskim, gdyby charakterom nadał większą plastykę a główną postać uczynił bardziej dominującą w całości — wykonanie dorównałoby bardziej wielkiemu pomysłowi tragedyi. Akcya dramata toczy się logicznie, pojedyncze sytuacye silne i zajmujące, całość utrzymana na wyżynach szlachetnego stylu.

Do celniejszych dzieł Bełcikowskiego należy także „Król Bolesław Śmiały" (1882 r.) przedstawiający władzę królewską w starciu z potęgą Kościoła. Król chce utrzymać nietylko siłę swą, ale rości sobie prawo do samowoli i bezkarności moralnej. Biskup, jako reprezentant Kościoła napróżno go karci, gromi i doprowadza do katastrofy. Autor prowadzi akcyę szeroko i wspaniale, przedstawia starcie żywiołowe dwu potęg dziejowych; w scenach pełnych dramatycznej grozy, maluje druzgocącą na owe wieki siłę klątwy papieskiej. Charakter króla jest dobrze pojęty w swej niezłomnej energii, której nie może skruszyć nawet upokorzenie i ostateczna niedola. Bolesław ginie i łamie się, ale nieupokarza i konając jako mnich na obczyźnie nietraci nic ze swego duchowego majestatu. W ostatnich aktach autor wprowadził dobrze tło dziejowe, i oddał charater ascetyczny rzeszy spieszących do stolicy Piotrowej, aby oczyścić naród jęczący pod klątwą. Jasna i logiczna budowa, silna charakterystyka figur króla i biskupa — oto są główne przymioty utworu, w którym autor doskonale użył scen zbiorowych.

Mniej szczęśliwie wypadł dramat legendowy „U kolebki narodu" uwieńczony 2 nagrodą na konkursie galicyjskiego Wydziału krajowego w roku 1891. Bełcikowski podjął tu temat już opracowany i nadużyty przez poprzedników — historyę Wandy i Rytygiera, zakończoną ofiarnym zgonem królowej „co niechciała Niemca". Formalnie biorąc sztuka ma wielkie zalety, zbudowaną jest doskonale, napisaną językiem pięknym i to zapewne zyskało na jej korzyść werdykt sędziów konkursowych. Ale szkodzi jej bardzo nadmiar retoryki przypominający nawet chwilami francuskie tragedye z doby pseudo-klasycznej. Zamiast legendowej prostoty bohaterowie wyrażają swe uczucie w sposób nowoczesny, zbyt wyrafinowany — a Wanda prawi ogromne monologi i tyrady, jakby jaka Roksana lub Rodogunda.

Więcej daleko legendowego charakteru ma zbyt retoryczny także chwilami dramat „Korona Lecha“ będący poetycznem upostaciowaniem legendy o Kraku, ojcu ojczyzny i założycielu Krakowa. Smok bajeczny zmienił się tu na olbrzyma Hagana mającego siedzibę w podziemiu Wawelskiem. Ten najezdnik pada pod mieczem młodego Kraka, którego potem morduje młodszy brat Lech, podmówiony przez Welidę, żonę zamordowanego olbrzyma. Zbrodnia Lecha wydaje się, morderca idzie na wygnanie, a następczynią króla wojewodowie mianują córkę jego Wandę. Dramat kończy się założeniem murów Krakowa i snem proroczym starego Kraka, widzącym w mgłach przyszłości bohaterów i wieszczów, którzy uosabiają chwałę narodu. Ten czarodziejski epilog stawia „Koronę Lecha“ w szeregu sztuk patryotyczno-popularnych. Posiada ona w całości układ piękny a prosty, nastrój szlachetny i przymioty literackie stawiające ją ponad poziomem zwykłych „bomb“ teatralnych, obliczonych na szerokie masy. Brak żywej akcyi, — autor okupuje malowniczością obrazów i poetycznym wdziękiem, nadającym dramatowi urok poważny i atmosferę pra-historyczną.

Charakter czysto popularny mają dramaty „Sobieski pod Wiedniem“ (1883) oraz „Przekupka warszawska“ (1896) napisane widocznie na wzór Anczycowskiego. „Kościuszki pod Racławicami“, który zyskał tak bezprzykładne powodzenie, dzięki szeregowi scen efektownych i działających na żywiołowe uczucia słuchaczy. W „Sobieskim“ pomimo dobrych epizodów brakuje ruchu i wyzyskania dramatycznej strony przedmiotu. Akcya „Przekupki“ toczy się żwawiej podczas oblężenia Warszawy przez Prusaków, w dobie rewolucyi Kościuszkowskiej. Bohaterką utworu jest kobieta z ludu, Magda przekupka, która przypadkiem odkrywa zdradę ks. Michała Poniatowskiego, przyczynia się do odpędzenia Prusaków z pod murów Warszawy i ginie od kul nieprzyjaciół. Sztuka podobała się bardzo publiczności krakowskiej, bo napisaną jest jędrnie, ma sporo silnych efektów. Ponad poziom dramatu popularnego wznosi się tutaj akt III. pełen gorączkowego ruchu, w którym występuje doskonale uchwycona postać króla Stanisława Augusta, słabego, bezsilnego na tronie, nieumiejącego zażegnać katastrofy. Jestto figura żywa, naturalna, przeprowadzona w umiejętnych półtonach. Mojem zdaniem Bełcikowski szczęśliwie połączył w tym akcie dramatyczną prawdę z kolorytem historycznym, trafił w ton właściwy. Na tej drodze nadal może zyskać niejeden laur sceniczny połączony z literacką zasługą.

„Przekupka“ jest jak dotąd ostatnim utworem dramatycznym pisarza, który w dramatopisarstwie współczesnym zdobył sobie poważne uznanie. Bełcikowski nie jest siłą twórczą pierwszorzędną, ale to pewna, że właściwego mu stopnia talentu pisarskiego niezmarnował.

Wierny swym upodobaniom pracował dla sztuki poważnej, niestarając się zdobyć powodzenia na drodze kompromisu z tuzinkowemi gustami. Jako dramaturg Bełcikowski posiada talent jasny i logiczny. Umie dzieła swoje dobrze obmyśleć, popełnia rzadko błędy w architektonice całości i w rozwoju charakterów. Szkoda, że w niektórych dramatach przyjął metodę tworzenia dziś już trochę przebrzmiałą, że wogóle do dzieł swoich za mało wprowadził realizmu, który tak potęguje moc i szczerość dzieł scenicznych. Miłość w dramatach Bełcikowskiego jest uczuciem idealnem, często pełnem egzaltacyi, wyraża się czule i gorąco, ale niema tego podkładu zmysłowego, który nawet w wielkich arcydziełach poezyi figurom i scenom erotycznym charakter pełny i prawdziwy nadaje. Jego bohaterowie erotyczni jak Tarło, Kmita, Botenstein i Paolo — jego kochające kobiety jak Anna, Franceska, Viola wyrażają uczuciową stronę miłości silnej, bezwzględnej, nieznającej kompromisu z prozą życia.

Liryka i retoryka przeważająca w dramatach Bełcikowskiego, niezawsze mu pozwalają na wypukłe przedstawienie działających figur. Autor zwykle rzuca ogólne zarysy postaci śmiało i trafnie, ale wypełnia je pewnym tonem ogólnie uczuciowej wymowy. Jego figury mówią szczerze i pięknie, ale po większej części brak im bogactwa rysów indywidualnych w duchu nowożytnego dramatu. Niektóre postacie jak „Focyusz“ mają zarysy wspaniałe, inne znowu jak Bolesław Śmiały, Lanciotto, Mieczysław II., Albrecht ks. Radziwił, August II. i Stanisław August są pomyślane oryginalnie a wykończone z większą plastyką.

W ogóle wszystkie figury Bełcikowskiego są mało skomplikowane, tłomaczą się dobrze, wyrażają swe uczucia i myśli jasno, czasami nawet subtelnie, marzą językiem żywym, ale w którym jednak rzadko kiedy zadrży płomienna siła namiętności. Autor tworzy spokojnie i łatwo, widzi swoje najlepsze figury, ale nie jest opętany wizyami wyobraźni twórczej. Niedaje gorącego kolorytu namiętności, ale zdobywa się na szlachetną wymowę uczuć i uniesień. Język jego płynący, potoczysty, nie igra oślepiająco fantasmagoryą obrazów, ale tłomaczy jasno i wyraziście usposobienie figur dramatu.

W komedyach historycznych dyalog ma najwięcej prawdy i potoczystości, w Mieczysławie II., i Bolesławie Smiałym siła twórcza autora wykazuje największy stopień napięcia, we „Focyuszu“ widzimy najśmielszy zamiar artystyczny.

Gdyby Bełcikowski pracował w „Niemczech“ dramaty jego byłyby grywane często, mając takie znaczenie jak dzieła Laubego, Halma lub Wildenbrucha. U nas więcej mógł się zasłużyć literaturze niż teatrowi, chociaż można mieć nadzieję, że dorzuci niejedno jeszcze zdrowe ziarno do rodzinnego repertuaru, że z grobo-

wiska przeszłości wywoła jeszcze niejedną postać, aby na scenie zadrgała tętnem poetycznego życia.

Józef Kotarbiński.

Gabryela Zapolska. *Wodzirej* 2 tomy str. 331 i 334. Warszawa 1897. Wydawnictwo Lewentala. *Fin-de-siècle'istka* 2 tomy str. 423 str. 531. Warszawa 1897. Wydawnictwo *Przeglądu Tygodniowego*).

Kraszewski, gdy w powieściach swoich opisywał arystokracyę, tak zwane „towarzystwo", miał przed oczami obraz społeczeństwa, jako czegoś całkowitego, ciała złożonego ale zupełnie spokojnego, którego atomy ściśle połączyły w jedność, zgodne działanie: myśl, w jednym kierunku wytężona, uczucie u jednego ogniska zapalone, dążność z jednakich chęci wylęgła; dlatego to, widząc jak rzeczywistość różna była od tego wymarzonego obrazu, bolał głęboko, zgrzytał gniewnie, smagał szyderstwem, a przedewszystkiem wskazywał środki do poprawy, nauczał, zachęcał, zagrzewał; to samo Korzeniowski, z którego łagodnych, dobrotliwych ust wydarło się nieraz oburzenie i spadał pocisk dotkliwy na tę samą warstwę; to samo później Bałucki, Orzeszkowa, Sienkiewicz nawet w zadaniu twórczości i, jeszcze raz powiem: nawet, podkreślając ten wyraz, Rodziewiczówna; autorka bowiem „Dewajtisa" także od lat już pietnastu mieszkająca stale „na wyżynach" pensyonarsko-sentymentalnego idealizmu i przyglądająca się światu przez mętne szyby jakiejś klasztornej zakrystyi, podczas jednej ze swoich licznych wycieczek a raczej hasań na nieokiełzanym nawet logiką rumaku swej rozczochranej fantazyi, przeleciawszy w „Błękitnych" nad pałacem kniazia Holszańskiego, jak rozłoszczona mniszka, różańcem swoich prawd i poglądów uderzała wielkich panów i strofowała surowo, karcąc za grzechy ich życia, aż póki nawróceni i pokorni, nie uklękli przed jej mądrością i nie ucałowali, obiecując poprawę, jej różańca... Obecnie nie tyle zmieniły się okoliczności i arystokracya, ile przewrót nastąpił w poglądach i nikt już z młodszych pisarzy nie będzie łez serdecznych wylewał nad tym, iż „błękitni" Pompalińscy, Szarscy żyją tak jak żyją, nikt z kazalnicy powieściopisarskiej nie będzie ciskał gromów potępienia na „śmietankę towarzyską" jak nikt również nie będzie w Szarskich, Pompalińskich, Łąckich i Podfilipskich wmawiał, że oni są kwiatem narodu, jego przodownikami i przedstawicielami, solą ziemi a mózgiem w organizmie społecznym, że na nich, jako na takich, leży obowiązek do pewnych czynów, zasad i dążności, obowiązek „godnego reprezentowania". Z ust bardzo znakomitych wyszły niedawno bardzo znamienne słowa: „wyznaję szczerze, że nie mam o to do nich (t. j. do arystokracyi) żadnej pretensyi, a nawet jestem im za bezideowość i bezczynność bardzo wdzięczny. Z dwojga bowiem złego wolę, ażeby ludzie, którzy są zdolni i najmniej szkodliwi w ustawodawstwie kroju fraka, próżnowali sobie pasorzytniczo wśród wygód odziedziczonej lub nabytej nadwartości, niż żeby wtrącali się do prac społecznych, które tylko popsuć mogą. Ich nieobecność czyli tak niegdyś opłakiwany „absenteizm" jest największym tytułem ich chwały i najgłówniejszym powodem dla nich uznania". Te same widocznie zapatrywania podzielała Zapolska, opisując w „Wodzireju" wyższy świat lwowski, malowała bowiem zupełnie objektywnie, dziwnie bezstronnie, bez żadnych uprzedzeń i niechęci, nie zadrżawszy ani razu oburzeniem, nie maczając pióra ani w żółci, ani we krwi bólu miłującego ogół serca i dlatego tak bezprzykładnie trafnie i prawdziwie. Dopomogła jej w tej pracy nie tyle jednak obojętność wyrozumowana i oparta na pewnych na życie nowożytnych społeczeństw poglądach, jak w myślach wyżej przytoczonych, ile jedna z właściwości jej temperamentu pisarskiego. Można się bowiem spierać o to, czy Zapolska jest naturalistką czy realistką, czy odtwarza polskie życie, lub też to polskie życie odbite w szkłach romansu francuskiego, jestli jak twierdził przed kilku laty pewien krytyk poważny, polskim Dostojewskim, — jedno wszakże nie podlega wątpliwości, iż Zapolska żadną miarą nie może być zaliczona do tej kategoryi autorów, do której np. należy Kraszewski i Orzeszkowa, do kategoryi autorów obywateli. Gdy pierwsi piórem się posługują jak mieczem, bo „minął już czas na miecze", a prace swe, niby ów dróżnik kolejowy, co białą płachtę umaczał w ranie zadanej własnoręcznie i następnie czerwonym sygnałem uratował życie kilkuset ludzi, skrapiają krwią serca i jak chorągwiami znaczą niemi narodowi drogę, — Zapolska przedewszystkiem m a l u j e i na życie społeczne patrzy jak malarz na świat zewnętrzny. Dla niej ludzie — to „plamy" takiej albo innej barwy, otoczenie i środowisko — tło więcej lub mniej ciekawe, męczarnie człowieka — zajmująca urozmaicona „gamma" wrażeń", „farandola" odcieni psychicznych, „sarabanda" niezwykłych tonów. Jak dalece Zapolska jest malarką, okazuje się np. z tego, iż jak ktoś trafnie zauważył, naturę opisuje tak, jakby ją znała tylko z obrazów, to jest głównie i jedynie prawie mięszaninę barw, walkę światła z cieniem, plamy kolorystyczne. Dlatego też powieści jej, zachwycając oryginalnością ujęcia tematu, rozmaitością i bogactwem treści, świetnością spostrzeżeń na początku, pod koniec zwykle nużą, tak jakby znużyły obrazy największego nawet miłośnika malarstwa, gdyby mu kazano przez dni kilka bez wytchnienia przechadzać się po najpiękniejszej chociażby galeryi. To co Francuzi określają jako *point d' ideés*, da się powiedzieć o wszystkich niemal książkach Zapolskiej i nie o tendencyą tu chodzi, gdyż wyraz *ideé* nie tendencyę wcale oznacza, lecz o dźbełko bodaj najmniejsze karmi dla umysłu i serca czytelnika, o ślad jakikolwiek duszy autorki, kochającej coś sercem albo głową, hasła jakieś albo ludzi pewnych, o ciepło lub powiew potężnej myśli.

Pewien odłam krytyki europejskiej, szuka w książce wyłącznie prawie ducha jej twórcy, z tego, jak świat się odbija na wrażliwości artysty, wyprowadzając wnioski co do cech zasadniczych jego oblicza wewnętrznego. Otóż taki Lemaitre np. prawdopodobnie w Zapolskiej by dojrzał tylko oczy, niezmiernie wrażliwe, spostrzegawcze, bystre... i jednostronne. Dwie ostatnie powieści wszakże uczyniłyby wyłom w takim na znajomości dawniejszych utworów zbudowanym poglądzie, obie bowiem są wielkim krokiem naprzód jak w kierunku prawdy i spokoju tak też w kierunku głębokości. *Wodzirejowi* można coprawda zarzucić jego bezideowość, ale to jest tylko jedną z zasług tej powieści. Zapolska rozumie, jak rozumieją już wszyscy obecnie, iż żadne społeczeństwo nie jest całością jednolitą, iż nie ma takich haseł albo interesów, coby wszystkich skupiły w jedno bratnie zrzeszenie, że są pewne grupy sprzecznych, zupełnie nie dających się nigdy pogodzić interesów, że grupy tych sprzecznych interesów odgradzają barykadami niechęci i nawet nienawiści członków społeczeństwa, wytwarzając w niem kasty, klasy, stany, przyczem w każdej epoce dziejowej punkt ciężkości życia społecznego przenosi się od jednej warstwy do drugiej. Nowoczesnemu wodzowi albo wojakowi na nic się nie zdadzą „aquilae“ legionów rzymskich i uzbrojenia rycerzów średniowiecznych, nikt nie zechce ich używać do boju albo przerabiać do użytku walk dzisiejszych — najwyżej możemy się im przyglądać z ciekawością w muzeach i zbrojowniach, malarza zajmą jednak najbardziej oryginalnością kształtów i rozmaitością barw. Malarskość właśnie organizacyi artystycznej Zapolskiej, a nie co innego, nie gorączka reformatorska skierowała na długo wzrok jej na „towarzystwo“ lwowskie, przygląda mu się długo i uporczywie, spostrzega każdy szczegół, dojrzy każdą właściwość znamienną, patrzy bowiem bez niechęci a nawet z zamiłowaniem, z lubością, smakując w tym widoku, coś tak jak Taine w owych wielkich panach „próżniaczych“ o twarzach rasowych, delikatnych, spokojnych, gładkich i pięknych. I ci „panowie“ bowiem lwowscy nie są wcale zwyrodniali, marni, plugawi i wstrętni w swym przekulturowaniu, jak twierdzą nasze sentymentalno-demokratyczne powieściopisarki w rodzaju Paprockiej; owszem zdrowi, silni, tędzy, dobrze zbudowani wyglądaliby na chłopców stajennych, gdyby nie byli wielkimi panami; nie mają żadnych trosk i kłopotów, żadnych zajęć i smutków, żadnych interesów — prócz sportu. Polowanie, konna jazda, powożenie, tańce wreszcie, musiały w nich wyrobić stalowe mięśnie, policzkom nadać rumieniec zdrowia, barkom szerokość dobrze rozwiniętych tułowi. Są uprzejmi, układni, grzeczni, czasami dowcipni, zawsze spokojni i pewni siebie i dobrzy, jeśli dobrym można nazwać wierzchowca, który nic nie robi a z rana popędzony na lincę, przyjmuje obojętnie pokarm i starania fornala. Nie mając żadnych przesądów arystokratycznych, to jest niechętnych uprzedzeń do ludzi z innego obozu lub kółka towarzyskiego, nie szydzą z demokracyi i nie traktują służby i biednych, jak zwierzęta, jakbyśmy przypuszczać mogli, sądząc z innych powieści; wcale nie! nienawidzieć można tylko kogoś, kto nie jest obojętny, kogo się uznaje i pomimowoli nawet szanuje, oni zaś, ci „panowie z kasyna i z loży koniarzów“ nie widzą nikogo prócz swego towarzystwa i cały świat mógłby się zawalić, a oni by nie zwrócili na to uwagi, gdyby żadnej nie zaszło zmiany w sferze Bodeckich, Bodockich, Pozbitowskich, Malenich i pary namiestnikowskiej. To nowy rys w naszej powieści arystokratycznej, rys świetny prawdy. Spostrzeżeń takich nowych zupełnie i trafnych jest w ostatniej pracy Zapolskiej takie mnóstwo, że bylibyśmy w kłopocie, gdyby nam trzeba było wszystkie wyliczyć.

Czasami zaznaczeniem jednego szczegółu napozór drobnego, ilustruje autorka znakomicie opisywaną przez siebie sferę; taką np. jest uwaga i wyżej przez nas zużytkowana, że wszyscy „kasynowce“ mają w sobie coś z wielkiego pana i chłopca stajennego; owa rozmowa prowadzona przez dwu paniczów na jakimś obiedzie, ogromnie długa i poważna o nadzwyczajnym takcie i ostrożności, z jaką fiakier wiedeński schylił się dla ujęcia lejc i jak potem delikatnie i subtelnie trzymał te lejce trzema palcami każdej ręki; krakowiak, tańczony w ratuszu miejskim przez kwiat towarzystwa ze śpiewkami przetłomaczonemi na francuski; Bodocka z brylantami w uszach „wielkości korka od karafki“, która tronuje zawsze i wszędzie na honorowym miejscu ze spokojem przywykłego do hołdów drewnianego Buddhy i t. d.

Na tle życia „towarzystwa“ lwowskiego, na tle balów, pikników, wieczorów i rautów zarysowuje autorka dwie postaci najwyraźniej: wodzireja Wielobradzkiego i Muszkę Dobrojowską. To bohaterska para tego arystokratycznego eposu i jak na prawdziwych bohaterów epicznych przystoi, każda z nich ma otoczenie opisane z homerowską drobiazgowością, otoczenie symbolizujące ich życie, śród którego występuje niezmiennie przed oczami czytelnika. Wodzireja widzimy zawsze zasypanego orderami kotylionowemi „taftą, gazą, złocistemi papierkami, perkalowemi kwiatami, blaszanemi brzękadłami, tanim atłasem wstążek, świecącą i pstrą tandetą, błyszczącym szychem“, Muszkę najwięcej pomiędzy psami najrozmaitszych ras, wyglądów i sierści. Wydaje się nam także, iż autorka, opisując tak często i tak szczegółowo owe ordery kotylionowe, wprowadzając je w najważniejszych chwilach powieści, miała chęć ukrytą i zjadliwą usymbolizowania niemi całego życia arystokracyi lwowskiej. Częste uciekanie się do symbolu jest jednym ze środków artystycznych Zoli, a ślady dawniejszego przejęcia się autorki manierą francuskiego pisarza dotąd są widoczne na jej utworach.

Jeśli z „Wodzireja“ wyrzucimy bale, pikniki, żarty, których jest może za dużo, zostanie w powieści niewiele: osnowa jest niezmiernie prosta. Muszka, która jest znakomitym i zupełnie nowym typem wielkoświatowej panny, inteligentnej, subtelnej, zmysłowej i do gruntu zepsutej, czuje pociąg do przystojnego Wielohradzkiego i uprawia z nim przed i po ślubie z wielkim dyplomatą Malenim, flirt dosyć drastyczny, a bardzo przebiegle tajony przed wszystkimi. Wodzirej flirt ten bierze na seryo, na seryo się kocha, na seryo marzy z matką o ożenieniu się z dostojną panną, na seryo rujnuje zdrowie i dochody matki — sam niezamożny i tylko z urodzenia należący do „świata“ — na seryo się pojedynkuje z Malenim i na seryo ma życie złamane. Pomimo, że prawdą tchnie ta cała historya, wszystkie jej epizody poszczególne i wszystkie postaci, nuży jednak w końcu „Wodzirej“ jednostajnością jałową i brakiem głębi ideowych. Nie powiemy tego o „Fin-de siècle-'istce“ (niefortunny tytuł) i tu bowiem, jak w „Jance“ poruszyła autorka jedną z tych myśli, które zawsze zajmują. Na początku książki mamy do czynienia z jednem z takich małżeństw, jakie się widzi na każdym kroku, nie opartych ani na uczuciu ani nawet przywiązaniu, chłodnych, sztucznie sprzęgniętych wyrachowaniem i kobietę-dziecko, która jeszcze jest niczem, bo n i c z niej zrobiło wychowanie napełniając jej głowę kilku więziami szablonowych myśli, a serce kilku wytartemi zasadami. Helena dojrzewa nagle w pierwszym zaraz roku pożycia zaskoczona zdradą męża, burzy się i pod wpływem szlachetnego ideowca Borna, zapalonego powieściopisarza-naturalisty, pragnie przez chwilę zerwać wstrętny łańcuch małżeński, którym ją przykuła do „ogniska domowego“ obłuda czasów dzisiejszych. Za słaba jednak na krok tak stanowczy, woli się ubierać w pesymizm, nihilizm, sceptycyzm i bawić się w głupi flirt z mężczyznami, dla których pogardę wmawia w siebie. Odtąd zaczyna się w niej szereg metamorfoz, długi szereg najróżnorodniejszych faz, przez które kolejno przechodzi, poddając się wpływowi najrozmaitszych poglądów, uosobionych w rozmaitych mężczyznach. Romans z Hohe-Tańskim, literatem znakomitym, obrońcą świętych tradycyj wiary, gniazda rodzinnego, szlachty, pogromcą pozytywizmu, naturalizmu, symbolizmu i „zwyrodnienia w sztuce i literaturze“, żydem-antysemitą — i gorączka zmysłowa, obłuda, fałsz, kłamstwo, świętokradztwo i dbałość o zachowanie pozorów; Siennicki, neuropata, hipochondryk, zakochany w drganiach własnych nerwów, — i miłość chorobliwa, miłość znieprawionych nerwów, histerja, rozpasanie rozkapryszonego j a; Żwan hypnotyzer „Samana“, mistyk buddystyczny — i hypnotyzm, spirytyzm, medjumizm, buddyzm; Szerkowski, genialny prawie ale chory, pełny szczerości i odwagi poeta — i symbolizm, dekadentyzm, rozmiłowanie w egzotycznych kwiatach, egzotycznej literatury; Born znowu i powrót do zdrowia, macierzyństwo.

Żałujemy szczerze — może jest to żal niemodernistycznego zacofania, — że autorka zagadnieniu poruszonemu na początku, nie poświęciła całej książki, zapragnąwszy widocznie w Helenie dać nam typ kobiety najnowszej lub przedstawić historyę prądów drugiej połowy naszego stulecia, jak na typ kobiety dzisiejszej bowiem Helena jest zbyt nowożytna, „fin-de-siècle'owska“, a opisanie owych faz jak na historyę prądów zbyt pobieżne i powierzchowne, nie możemy wszakże nie podnieść w książce tej dwu zalet. Pierwszą jest świetność niektórych typów, odmalowanych z niepospolitą werwą i dosadną prawdą, jak np. obłudnej Żabusi, płytkiego i zarozumiałego Tartuffe'a literackiego Hohe-Tańskiego, męża Heleny, wyrachowanego groszoroba Szerkowskiego, poety-dekadenta, Samany; sama Helena zaś zbyt jest zmienna i histeryczna, a Siennicki zbyt zwyrodniały przesadnie, abyśmy po zapoznaniu się z nimi odebrali wrażenie prawdy; ludzi takich nie spotyka się jeszcze dotychczas bardzo często. Drugą zaletą i bardzo wielką jest dodatniość kilku postaci. Taki Born, czysty, szlachetny, dzielny, idealista, kochający masy upośledzone, taka Heglowa, która zerwała ze swoim mężem, walczy o prawa kobiety do pracy, samodzielności i uczucia i jest szczęśliwą z Bornem, zapracowując na chleb akuszeryą, i taka Rózia anemiczny podlotek, bardzo słabowity ale mimo to miłujący szczerze wysokie zasady, orzeźwiają, krzepią i pozwalają nam oddychać w tej atmosferze „fin-de-siecleizmu“. Taine słusznie zauważył w jednym ze swoich éssays, iż zadaniem sztuki może być równie dobrze dokładne odtwarzanie życia, jak i upiększanie tego życia.

Zapolska dotychczas prawie stale malowała życie w barwach rozpaczliwie ponurych, straszniejszych, niżli ono jest w istocie, — za te pierwsze więc próby pokazania w mętach naszej schyłkowej społeczności kilku strug jaśniejszych i czystych należy się jej prawdziwe uznanie.

Kazimierz Zdziechowski.

Dr. Józef Kallenbach. Tło obrzędowe *Dziadów*, studyum porównawcze. (Przewodnik naukowy i literacki 1898 marzec str. 224—248.)

Badania nad stosunkiem poezyi ludowej, ludowych zwyczajów, wierzeń i przesądów, do historyi literatury — u nas do dzisiaj spoczywają jeszcze w kolebce, podczas gdy za granicą np. w Rosyi, mimo, że historya literatury nie stanęła jeszcze w tem stadyum rozwoju, co u nas, studya z tej dziedziny już poczyniono, choćbyśmy tylko wymienili obszerną pracę prof. Sumcowa o wpływie baśni ludowych na Puszkina, którą od lat kilku drukuje czasopismo *Russkij fiłołogiczeskij Wiestnik*. Prócz pracy dra Kolessy o Zaleskim — nie ma u nas żadnego gruntowniejszego studyum, tyczącego się wpływu ludowej poezyi na dzieła jakiegokolwiek pisarza, choć pieśń ta gminna w naszem stuleciu zbudowała

nowy gmach poezyi „narodowej“, choć ona skruszyła podstawy przeżytym ideałom pseudoklasycznej epoki.

Co się tyczy Mickiewicza — niejednokrotnie czyniono tu kroki, — przed laty dr. Tretiak starał się rzucić nieco światła na tę sprawę, choć jego badania były prowadzone bez głębszego wniknięcia w etnografię, później dr. Biegeleisen w przypiskach do swojego wydania Dzieł Mickiewicza poczynił kilka uwag. Po za tem nic się do dzisiaj nie ukazało, coby tę sprawę pchnęło na żywsze tory. Z niekłamanem tedy zadowoleniem witałem pracę dr. Kallenbacha, która, jak było można wnosić z tytułu, — mogła dać wiele nowych przyczynków, mogła wyjaśnić stosunek guseł obrzędowych w „Dziadach“ u ludu, do takichże zaklęć w poemacie Mickiewicza, mogła zbadać tło ogólne, a tem samem przyczynić się wielce do wyjaśnienia genezy tego poematu i tak jeszcze niezupełnie wykazanej.

Pierwszy rozdział pracy dra Kallenbacha zaznacza stanowisko Mickiewicza, jakie on sobie w przedmowie do drugiej części „Dziadów“ wytknął, — poczem, zamiast o „Dziadach“ słyszymy wiele, bardzo wiele o pochodzeniu tej uroczystości u ludu. Szan. autor prowadzi nas od Rig-Vedy do ofiar, jakie składano u Greków na grobach poległych bohaterów, a to wszystko, co mówi o tem starożytnem pochodzeniu kultu zmarłych, poparte jest wielu cytatami z Homera, Eschyla i innych pisarzy. Czytamy dalej, — znowuż ta sama historya z Rzymianami, znowu cytaty z Vergila, Horacego, Cycerona, poczem autor prowadzi nas do św. Augustyna i Tertulliana i po tem dopiero długiem, a zupełnie bezpotrzebnem błąkaniu się po Indyach, Grecyi i Rzymie, bo i któż śmiałby twierdzić, iż początków uroczystości naszych ludowych dziadów nie należy szukać w zbyt odległych wiekach; udowodniwszy to, co już od dawna nie ulegało najmniejszej wątpliwości, — robi autor nagły przeskog na Białoruś. No! przecież, myśli sobie czytelnik, przecież teraz może usłyszę coś nowego. Tymczasem przeczytawszy kilka ogólnikowych cytatów o tym obrzędzie, wyjętych z Narbutta i Czerwińskiego, przenosić się musi rad nie rad na obrzęd Dziadów w... Bretonii. Przeszedłszy tedy z uwagą stron 19 nie spotkaliśmy niczego prawie, coby dotyczyło ściśle „Dziadów“ Mickiewicza, niczego, coby nam było nieznanem, a odtąd już tylko 6 stron do końca.

I teraz dopiero przechodzimy do „Dziadów“ mickiewiczowskich. Lecz i tu już odrazu nie możemy się zgodzić z szan. autorem w zasadniczej kwestyi. „Dosłownej, niż się nam dotychczas wydawać mogło, — mówi szan. autor, — należy brać oświadczenie poety: „Śpiewy obrzędowe, gusła i inkantacye są po większej części wiernie, a niekiedy dosłownie z gminnej poezyi wzięte“. (str. 243). Gdzież więc na to dowody? czy może mamy jakie zestawienia słów Mickiewicza z zaklęciami w obrzędach ludowych? Podpisany, który również robił studya nad powyższą kwestyą, wykaże niebawem w swojej pracy p. n. „Pierwiastek ludowy w poezyi A. Mickiewicza“, drukującej się w czasopiśmie *Lud*, jak nieznaczną część tych guseł wprowadził poeta do swojego utworu, — tu bowiem nie miejsce ni pora to czynić. Szan autor idzie nawet tak daleko, że na udowodnienie takiego szczegółu, iż na uroczystości dziadów ludowych, przypominano ojców dzieje, posługuje się przykładami wziętymi z dziadów bretońskich. Gdyby jednakże autor był przypatrzył się dokładniej nie zbiorom materyałów ludoznawczych, ale przypiskom do „Grażyny“, byłby z pewnością opuścił cytat francuski. A w przypisku tym powiada poeta: „Wajdeloci, Sigonoci, Lingostoni, zwali się kapłani, których obowiązkiem było dzieła przodków na obrzędach wszelkich, a szczególnie w czasie jesiennych świąt kozła opowiadać lub opiewać ludowi“. Wszak tu jak najwyraźniej powiedziano o tych „ojców dziejach“, — czyż zresztą ma jaką wartość świadectwo francuskiego etnografa wobec przypisku samego Mickiewicza? Podobnie też ma się rzecz i z owem gaśnięciem świecy w miarę opowiadania Gustawa — i tu znowu dowód na poparcie istnienia tego motywu w ludowej literaturze z przesądów francuskich, kiedy tymczasem on w naszych baśniach i zabobonach tak często się powtarza.

Zreasumowawszy to wszystko, trudno wydać sąd, by praca ta posunęła choć o krok kwestyę stosunku Mickiewicza do ludowej poezyi, do guseł i obrzędów, z dziadów białoruskich względnie litewskich, materyału bowiem dowodowego tu tak mało, a jeśli jest, to tak chwiejny i tak wątpliwej wartości, że nawet jedna kwestya w należyty sposób nie została wyjaśnioną. A gdyby szan. autor był wziął do swojej pracy przypiski dra Biegeleisena o motywach ludowych w „Dziadach“, gdyby był je rozwiązał i uzasadnił, byłby wiele nowych szczegółów dorzucił, parę kwestyj nawet całkowicie rozwiązał, a praca taka byłaby już przez to tylko, że należałaby do wyjątków w tym kierunku, nadzwyczaj cenną.

Stanisław Zdziarski.

Związek naukowo-literacki we Lwowie.

Korespondencya „Przeglądu“.

Dnia 11 marca b. r. odbyło się inauguracyjne posiedzenie nowego ogniska umysłowego w naszem mieście: Związku naukowo-literackiego. Rozesłano zaproszenia do kilkuset osób. Już te zaproszenia zaznaczały wyraźnie, że „Związek“ będzie dążył do pracy uogólniającej, do wychylenia się na szerszy horyzont umysłowy, do poruszania tematów żywotnych. Szczegółowo, z drobiazgową prawie subtelnością rozwinął na inauguracyjnem posiedzeniu przyszłą działalność „Związku“ jego prezes, prof. dr. J. G. Pawlikowski, w zagajeniu na temat celów i zadań nowego stowarzyszenia. Przemówienie to, drukowane w całej osnowie w *Słowie Polskiem*, stało się

prawdziwem *dictum horribile* na jałowym gruncie lwowskim. Upatrywano w niem farmazoństwo, śmiałą frondę przeciw utartym formułom, nawet donkiszoteryę... Już samo zajęcie się tą programową zapowiedzią, umieszczenie jej pod cenzurą lub wychwalanie świadczyły, że rzecz była niepośledniu pomyślana, że potrącała o głębsze, silniejsze strony naszego życia społecznego. W rzeczywistości udowadniał prof. Pawlikowski w sposób ogromnie jasny, a przytem filozoficznie nastrojony, że nowożytnego, ewolucyjnego człowieka cechuje dążność poznawania, że wszystkie dziedziny wiedzy łączą się organicznie, dlatego niepodobna brnąć w jednostronności.

Zaraz w dwóch pierwszych tygodniach mieliśmy sposobność przekonać się, jak istotnie dawał się odczuwać brak „Związku". Garnęło się do nowego towarzystwa coraz szersze grono członków. Do dziś mamy ich z górą stu, między nimi wielu wybitnych literatów i dziennikarzy. Odczytów wygłoszono siedm. Profesor uniwersytetu dr. Józef Nussbaum mówił o „genezie snu i czuwania", poeta Jan Kasprowicz o „Dzwonie zatopionym", artysta dram. Adolf Walewski o teatrze, znany uczony p. Wł. Kozłowski o „pewnikach rozumowych a doświadczeniu", wybitny nasz astronom dr. Ernst o „atmosferze ciał niebieskich", dr. Wacław Moraczewski o „przystosowaniu", dr. J. K. Gorzycki referował różne dzieła o początkach państwa polskiego. Oprócz tego urządzono wieczorek 1848 r. z odczytem dra E. Łunińskiego i współudziałem najwybitniejszych sił operowych. Z powodu zbliżających się letnich upałów zamierza wydział „Związku" ograniczyć odczyty, a w ich miejsce urządzać wycieczki naukowe. W pierwszym rzędzie proponowaną jest zbiorowa wycieczka do szkoły rolniczej w Dublanach. Oprócz czwartkowych, zwykłych odczytów, odbywają się w „Związku" pogadanki sekcyjne w miarę zachodzącej potrzeby. Tematem tych pogadanek są zwykle oryginalne rzeczy członków „Związku". Zauważyć z wielką radością wypada, że wszystkie odczyty wywoływały olbrzymią, często kilkugodzinną dyskusyą. Dyskusye te były prawdziwą szermierką umysłową, wymianą myśli w formie bardzo taktownej, uprzejmej, informacyjnej. Skutkiem przedłużania się dyskusyj, spadać musiały z porządku dziennego t. zw. „zagajenia", t. j. rzucenie kilku uwag o pewnej kwestyi literacko-naukowej, aby wywołać nad nią *in promptu* rozprawę. W najbliższej przyszłości zapowiedział odczyt prof. Beck w instytucie fizyologicznym. Z natury rzeczy będzie „Związek" pędził przez lato żywot suchotniczy, oranżeryjny, trzeba go będzie sztucznie podtrzymywać, pielęgnować, aby jeszcze bardziej, pewniej rozrósł się na zimę.

Program jego prac w przyszłości jest istotnie pięknym, obiecującym. Niedługo dojdzie do skutku staraniem „Związku" wielkie, pierwszorzędnej wagi wydawnictwo peryodyczne, o którem na razie nie podobna szczegółowiej wspominać ze względu na toczące się rokowania. Członkowie „Związku" podzielą się dla ułatwienia pracy na sekcye, a jedna z tych sekcyj utworzy we Lwowie rodzaj „teatru wolnego". Zadaniem „Związku" jest praca i tylko praca. Ułatwiać sobie wzajemnie nabywanie wiedzy, porozumiewać się na polu umysłowem, iść wspólnie po mlecznej drodze ducha, zdala od sporów kazuistyki politycznej, tego z całego serca pragniemy. Takie ognisko, takie panaceum towarzysko-społeczne jest koniecznie potrzebne, bo Lwów ma bardzo dużo dobrego materyału ludzkiego, tylko ten materyał rozluzowany, rozbity, należycie niezasocyowany. Każdy z nas płaci olbrzymi podatek narodowo-publiczny w formie wkładek do rozmaitych towarzystw, a i w „Związku" mieliśmy się sposobność przekonać o znacznej ofiarności. Jednem z ogniw „Związku" jest znakomicie zaopatrzona czytelnia. Mnóstwo tu wydawnictw i pism zagranicznych. Z jesienią przeniesionym będzie lokal w centrum miasta.

Dnia 28 kwietnia odbyły się wybory stałego wydziału na dwa lata. W skład jego weszli prof. J. G. Pawlikowski, jako prezes; poeta Jan Kasprowicz, jego zastępca; dr. E. Łuniński, sekretarz; Zygmunt Poznański, skarbnik; Franciszek Wysocki, gospodarz; wydziałowi: dr. Czesław Uhma, Jan Popławski, dr. Marcin Ernst, dr. Ernest Adam, prof. dr. Nussbaum. Wydział składa się z ludzi, poświęcających się nauce, literaturze lub sztuce. Koniecznem jest zaznaczenie tego faktu, wobec pewnego a l e... Lwowski korespondent warszawskiego *Przeglądu Tygodniowego* informuje swój organ, że w wydziale zasiadają oprócz „prawdziwych literatów", „intruzi". Nadmieniam, że „Związek" nie składa się z samych literatów, mimo to jednak dobrzeby było, gdyby p. *Homo* zamiast rzucać pociski z ogólników i frazesów, wymienił nazwiska. Odnosiła się wprawdzie łatka p. *Homo* do dawniejszego, prowizorycznego wydziału, ale i tamten „intruzów" (z wyjątkiem podpisanego może) nie miał. Takie sarkazmy i subjektywnym bolączkom dogadzające komunały, nie powinny się dostawać w informacyach za kordon. Pojęcie intruza jest bardzo elastyczne, trzebaby zatem zbadać naprzód, kto zasługuje na ten przymiot, taksator czy taksowani... Nie wdałem się tu w polemikę, z powodu p. *Homo*, którego nie znam i który jest nam zupełnie obojętnym, ale jako dziennikarz potrąciłem o strunę, która się nazywa w języku naszym „publiczną sumiennością".

A jeżeli już o prasie mowa, nadmienić wypada, że *Ruch Katolicki* nie umieszcza naszych komunikatów i urządził względem nas t. zw. *todschweigen*... Niewiadomo tylko dlaczego ten bojkot... Wspominam o tym nic nieznaczącym fakcie tylko z tego powodu, — że u nas każda nawet najjaśniejsza, najzupełniej dobra sprawa znaleść musi, jeżeli nie malkotenta, to przynajmniej malkotencika... Natomiast z wdzięcznością wspomnieć należy, — że cała prasa lwowska wspiera nas gorliwie w usiłowaniach przez zamieszczanie obszernych sprawozdań z odczytów i komunikatów towarzystwa. *Przegląd* i *Kuryer Lwowski* wysyłają nawet specyalnych sprawozdawców.

Lwów 5 maja 1898 r.

Dr. E. Łuniński.



Bibliografia czasopism polskich

za miesiąc kwiecień 1898.

I. Beletrystyka.

Art. Z. Tryolety i Fragment. Czasopismo akademickie nr. 3.
Arwor. Licytanci. Szkice z życia. Rola nr. 18 i dalsze.
Belmont L. Moc pieśni, poezya. Prawda nr. 16.
— Z pieśni Łazarza (z Heinego). Prawda nr. 18.
Bożydar. W Święto Zmartwychwstania. Kuryer warsz. nr. 99.
Bożymir. Głosy mistyczne. Kuryer niedzielny nr. 14.
— Zmartwychwstanie. Kuryer niedzielny nr. 15.
— Łazarz, wiersz. Kuryer niedzielny nr. 16.
Czaszka T. Muc, obrazek. Życie nr. 17.
Dębicki Z. Wizya. Czasopismo akademickie nr. 3.
Dygasiński A. Pularda, obrazek. Głos nr. 17.
Dynowska N. Wezwanie. Jawnogrzesznica. Wśród pól. Tygodnik ilustr. nr. 15.
Dzierżanowski W. Alleluja. Kuryer niedzielny nr. 15.
Eisenberg F. Krajobraz z duszy. Ze zwątpień. Bądź błogosławiona. Niewiem dlaczego. Władca i władczyni — poezye. Życie nr 15 i 16.
Erterus. Do słońca, nowela. Kuryer niedzielny nr. 16.
Gajewski M. Stróż Wojciech, nowela. Życie nr. 14.
Glaubicz J. Pożar. Z życia pięknej kobiety. Biesiada literacka nr. 18 i następne.
Gliński K. Z pyłu ziemi. Głos nr. 14.
— U grobu Chrystusa. Tyg. ilustrowany nr. 15.
Gomulicki W. Na powierzchni, poezya. Kraj nr. 16.
— . . . Tygodnik ilustrowany nr. 18.
Grabowski Br. Rada, wiersz. Dziennik dla wszystkich nr. 88.
— Na krańcu wieku. Dziennik dla wszystkich nr. 97.
Pieśń wiosenna. Kuryer niedzielny nr. 17.
H. M. Waryat, szkic. Życie nr. 17.
Klemensiewicz T. Zimowy wieczór w klinice. Kraj nr. 12.
Lange A. Małgorzata (z F. W. Griffina). Życie nr. 17.
Laskeza K. Z nastrojów kościelnych. Biblioteka warsz., marzec.
M—ski Adam. Zdaleka, poezya. Życie nr. 15.
Mirandolla. Wizya wiosenna. Przegląd tygodniowy nr. 16.
— Nokturn. Życie nr. 14.
— Mgła nad morzem. Życie nr. 18.
Morzkowska A. Psyche i Amor. Głos nr. 16.
Mrka. Żyj nam o pieśni. Echo Płockie i Łomżyńskie.
Niemojewski A. Hulanka (z Baumbacha). Tygodnik ilustrowany nr. 18 i Życie nr. 18.
— Niekiedy we mnie... Głos nr. 18.
Or—ot. Mater dolorosa. Kuryer warszawski nr. 99.
— Fragment z poematu „Twardowski". Ateneum, kwiecień.
Ostoja. Ukryte siły, obrazek. Głos nr. 18.
Perzyński W. Z sonetów. Życie nr. 14.
— Przysięga. Kuryer warszawski nr. 105.
Reymont Wł. Lili, żałosna idylla. Kuryer warsz. nr. 99 i dalsze.
Selim. Fragment. Życie nr. 17.
Sterling Wł. Księżyc, poezya. Prawda nr. 17.
Turzyma M. Szkoda czasu i atłasu. Kuryer niedzielny nr. 17.
Witkiewicz S. Ojciec Nędza. Biblioteka warszawska, marzec.
Jestto bajka bretońska opowiedziana Witkiewiczowi przez Cypryana Godebskiego. Witkiewicz podaje ją w gwarze... zakopańskiej. W przedmowie narzeka nad grożącą tej gwarze zagładą, ubolewając, że szkoła „swoim językiem bezosobowym" oducza górala od mówienia „dobrze i pięknie". Poglądowi temu nie można zaprzeczyć oryginalności. Oryginalnem też jest powiększanie literatury podhalskiej... bajkami bretońskiemi.
Wolski W. Sfinks-niemowa. Przegląd tygodniowy nr. 18.
— W mglisty wieczór, sonet. Tygodnik mód i pow. nr. 18.
Zawistowska K. Z cyklu. „L'allee solitaire", Alberta Samaina. Życie nr. 17.
Żuławski J. Są tajemnice i Ognista rzeka, poezye. Życie nr. 15.
— Z Jadżur Wedy. Życie nr. 17.
— Introibo (wyjątek). Życie nr. 18.

II. Historya literatury, rozprawy literackie, życiorysy literatów i uczonych i przyczynki biograficzne.

Aleksandra Borkowska. Biblioteka warszawska, marzec (w kronice miesięcznej).
Askenazy A. Listy Roussa. Biblioteka warszawska, marzec.
Dwa nieznane listy Roussa do Michała Wielhorskiego dotyczące „Uwag nad rządem polskim". Poprzedza je polemika z Kalinką, który dowodzi, że propaganda Roussa „rozbiła nas" w chwili największego niebezpieczeństwa i wydarła nam „hart i wolę". Oskarżenie takie jest według pana A. „nietylko niesprawiedliwe, ale wprost niedorzeczne". Po polemice ustala p. A. datę powstania „Uwag" i mówi o ich źródłach. Listy podane są bez przekładu, co nie uważamy za właściwe, bo nie każdy nawet historyk włada językiem francuskim, a cóż dopiero zwykli czytelnicy naszych miesięczników.
Bełza Wł. Król Hieronim w Nowogródku. Przewodnik naukowy i literacki, kwiecień.
Autor zbija upowszechnione mniemanie, że król Westwalski w pochodzie Napoleona na Rosyę stał kwaterą w domu rodziców Mickiewicza.
Choiński T. J. K. Junosza Szaniawski, Tyg. ilustrowany nr. 18.
Darowski A. Kronika rzymska. Biblioteka warszawska, marzec.
Patrz „Przegląd Przeglądów" w nrze dzisiejszym.
Dwa głosy. Kraj nr. 14.
Przekład listu Elizy Orzeszkowej umieszczonego w „Ruskiej Myśli" i oświadczenia redakcyi tegoż pisma.
F. I. Nasza literatura dla ludu. Prawda nr. 15.
Galle H. Jeszcze o Ostrorogu. Atheneum, kwiecień.
Autor oświadcza się naprzód za tem, że „Pamiętnik" (Monumentum) Ostroroga, powstał w 1456 r. Następnie polemizuje z prof. Wierzbowskim, który wydawszy romanowski odpis „Pamiętnika", uważał tekst poprzednio wydanych redakcyj za przeróbkę, fałsyfikat.
Grabowski B. Józef Władysław Turnowsky. Kuryer niedz. 17 i 18.
Kosiakiewicz W. i *Krzywoszewski S.* U autora „Piotra Wielkiego" i „Marysieńki" (dwie rozmowy z K. Waliszewskim). Kraj nr. 13.
Król pieśni (A. Mickiewicz). Goniec Wielkopolski nr. 74 i dalsze.
Krzymuska M. Gerhard Hauptmann. Ateneum, kwiecień.
Meyet L. W dniu poświęcenia nagrobka Maryi Ilnickiej. Kuryer warszawski nr. 109.
Pan M. podaje dwa nieznane drobne utwory Ilnickiej i prosi o nadsyłanie mu nieogłoszonych drukiem jej poezyj.
Mickiewicz Wł. Współpracownik dziennika „La Tribune des Peuples". Przewodnik nauk. i lit., kwiecień.
Z opowiadania Augusta Lacaussade, który był właśnie owym współpracownikiem. L. zmarł 31 lipca 1894, autor zaś rozmawiał z nim 26 listopada 1894, (wyraźna pomyłka w pierwszej lub drugiej dacie). L. był bibliotekarzem senatu, literatem, tłómaczył Krasińskiego i Mickiewicza. Zbierał starannie bileciki poety i autografy jego artykułów pisanych do Trybuny.
— Tomasz Zan w więzieniu. Przewodnik naukowy i literacki, kwiecień.
Rzecz oparta na listach Zana do Tryczyńskiego, Zofii Brochockiej, Malewskiego, O. Pietraszkiewicza i t. d.

Nitowski I. Klemens Szaniawski. Kuryer niedzielny nr. 16.
Obchód ku czci Słowackiego w Paryżu. Goniec Wielkopolski nr. 89 i dalsze.
Pawelski J. X. „Jan Chrzciciel“ Sudermana. Przegląd powszechny, kwiecień.
Plautus. X. Franciszek Krupiński. Niwa nr. 18.
Radzimiński Z. L. O rodzinie Polów. Kraj nr. 14.
S. Klemens Junosza Szaniawski. Gazeta warsz. nr. 94 i dalsze.
Słomski A. Kraszewski a społeczeństwo polskie. Gazeta Kołomyjska nr. 25 i dalsze.
T. E. Józef W. Louis. Przegląd prawa i admin., kwiecień.
Wiedeń. Maksymilian Gumplowicz. Prawda nr. 14.
Zdziarski St. „Kruk“ Syrokomli. Głos nr. 16.
Autor wykazuje, iż do utworu tego Syrokomla wziął z pieśni ludowej litewskiej nietylko osnowę, ale i sam sposób traktowania rzeczy t. j. dialog między ptakiem a dziewczyną.

III. Rozprawy treści naukowej, społecznej itp.

Allerhand M. Przysięga ciężarnej kobiety u żydów. Lud t. IV. z 2.
Bartoszewicz St. O pyle powietrza. Ateneum, kwiecień.
Dobrzycki H. Gdzie szukać zdrowia? Według odczytu p. t. „Stacye klimatyczne“. Biesiada literacka nr. 18 i następne.
Föllbier A. Piosnki jabłonkowskie (Szląsk austr.) Lud tom IV. z 2.
Godlewski G. Ze stosunków gminnych w powiecie Miechowskim. Ateneum, kwiecień.
Gomulicki W. Rynek staromiejski w Warszawie. Ateneum, kwiecień.
Początek tej pracy, podającej historyę domów rynku staromiejskiego, umieszczony był w grudniowym zeszycie 1897.
— Pogrzeb księcia jenerała ziem podolskich. Kraj nr. 14.
Gustawicz B. O XII. zjeździe niemieckich geografów w Jenie. Muzeum, kwiecień.
Jankowski C. Matka Boska Ostrobramska. Kraj nr. 15.
Kamiński I. Wspomnienia o wypadkach z r. 1848 w Stanisławowie. Kuryer Stanisławowski 655.
Karbowiak A. Szkoła katedralna krakowska. Muzeum, kwiecień i dalsze.
Koch Al. Poświęcanie pól. Lud tom IV. zeszyt 2.
Krczek F. Pisanki w Galicyi. Lud tom IV. zeszyt 2.
Leitgeber W. Z życia Słoweńców. Gazeta Ostrowska nr. 42.
Listy z ziemi Świętej. Goniec Wielkopolski nr. 81 i dalsze.
Matuszewski I. Botticelli. Tygodnik ilustrowany nr. 18.
Morawski Z. Z dziejów Wenecyi w wieku XV. Przegląd polski, kwiecień.
Moszczeńska I. Patryotyzm i moralność u nas. Życie nr. 15.
Nasi Neokonserwatyści. Życie nr. 15 i dalsze.
Puzyrewski jen. Szarża jazdy pod Somo-Sierra w Hiszpanii. Przekład z rosyjskiego. Gazeta warszawska nr. 106 i dalsze.
Autor opiera się na źródłach polskich, rosyjskich i rękopisie Dotancourta znajdującym się w bibliotece ordynacyi Krasińskich w Warszawie. W oryginale rosyjskim znajdują się plany, mapy oraz kopie rysunków współczesnych. Słynną szarżę uważa autor za najgodniejszy uwagi czyn w dziejach kawaleryi i za dowód, że dla ludzi przejętych entuzyastycznie ideą nie istnieją żadne przeszkody.
Quasimodo. Młoda Polska. Życie nr. 15 i dalsze.
Siemiradzki J. Z podróży po Brazylii. Przegląd pow., kwiecień.
Szukiewicz W. „Czwarta dzielnica“ polska. Słowo prawdy o kolonii polskiej w Ameryce. Życie nr. 18 i dalsze.
Tarnowski St. Dom Matejki. Przegląd polski, kwiecień.
Wielkopolanin. Walka narodowościowa na kresach zachodnich. Przegląd powszechny, kwiecień.
Winiarski L. Krytyka i socyologia. Prawda nr. 14.
— Mechanika społeczna. Ateneum, kwiecień.
Wierzbięta. Artyści polscy w Petersburgu. Kraj nr. 14.
Ziemba K. Mazurzy pruscy. Dziennik dla wszystkich nr. 82.

IV. Recenzye i sprawozdania.

Archiwum książąt Sanguszków. (M. Gozdawa w Gazecie warszawskiej nr. 96).
Askenazy S. Studya historyczno-krytyczne. (A. Rembowski w Kuryerze warszawskim nr. 104).
Bełza St. W stolicy Padyszacha. (X. W. Wiecki w Przeglądzie powszechnym, kwiecień).
Chmielowski P. Józef Korzeniowski. Zygmunt Kaczkowski. Tadeusz Czacki. (St. Tarnowski w Przeglądzie pol., kwiecień).
— Zygmunt Kaczkowski. (T. K. w Życiu nr. 15).
— Literatura dramatyczna. (Cz. Jankowski w Tygodniku ilustrowanym nr. 18).
Daszyńska L. Zarys ekonomii społecznej. (K. J. Gorzycki w Ludzie tom IV. zeszyt 2).
Deotyma. Panienka z okienka. (K. Kaszewski w Kuryerze warszawskim nr. 103)
Dygasiński A. Nędzarze życia. (B. K. Swida w Głosie nr. 14).
Felicyan. Utwory dramatyczne. (A. Lange w Głosie nr. 17).
Flach J. Gerhard Hauptman. (L—k. w Życiu nr. 16).
Grudziński S. Minna von Barnhelm. (A. Procyk w Muzeum, kwiecień).
Jasieńczyk M. W Wielgiem. (K. Laskowski w Kuryerze niedzielnym nr. 16).
Jatrań. Księgi wiary. (X. J. Pawelski w Przeglądzie powszechnym, kwiecień).
Jellenta C. Galerya ostatnich dni. (Z. Bytkowski w Przeglądzie tygodniowym nr. 18).
Krechowiecki A. Rdza. (B. Biernacki w Niwie nr. 18).
Lud. (X. W. Zaborski w Przeglądzie powszechnym, kwiecień).
Kallenbach J. Adam Mickiewicz. (P. Chmielowski w Przewodniku nauk. i literackim, kwiecień.)
Mycielski J. Sto lat malarstwa w Polsce. (W. Rubczyński w Bibliotece warszawskiej, marzec. Artykuł nosi tytuł „Z dziejów sztuki polskiej“).
Niedziałkowski X. Pielgrzymka do Ziemi świętej. (X. D. w Tygodniku ilustr. nr. 15).
Nussbaumowa R. Jędrzej Śniadecki i Herbert Spencer, jako pedagogowie. (F. Majchrowicz w Muzeum, kwiecień).
Orzeszkowa E. Iskry. (K. Zdziechowski w Prawdzie nr. 15. L. Rutkowski w Ateneum, kwiecień).
Pietkiewicz Z. Szkice społeczne. (Wł. Buk. w Tygodniku ilustrowanym nr. 14. L. Krzywicki w Bibliotece warszawskiej, marzec).
Plenkiewicz R. Jan Kochanowski. (A. Mazanowski w Przeglądzie powszechnym, kwiecień).
Przegląd filozoficzny (L. Winiarski w Przeglądzie tygod. nr. 17).
Puławski K. Szkice historyczne. (M. Offmański w Przeglądzie tygodniowym nr. 14. H. Ceysinger w Tygodniku mód i powieści nr. 14).
Selim. Z marzeń i życia. (A. Drogoszewski w Bibliotece warszawskiej, marzec).
Strasburger E. Wysokie Tatry. (A. Rembowski w Kuryerze warszawskim nr. 11).
Tetmajer K. Poezye. (W. Sterling w Prawdzie nr. 18).
— Anioł śmierci. (A. M. w Czasopiśmie akademickiem nr. 3).
Weyssenhoff. Żywot i myśli Zygmunta Podfilipskiego. (W. Bogusławski w Bibliotece warszawskiej, marzec, w artykule „Dworzanin polski, z końca XIX. w.“ — Wł. Jabłonowski w Głosie nr. 14. B. Biernacki w Niwie nr. 17 i Tygodnik mód i powieści nr. 18).
Zabojecka M. Dusza (J. Z. w Tygodniku ilustrowanym nr. 18).
Zakrzewski W. Adolf Pawiński. (J. F. Geisler w Prawdzie nr. 18).

Aforyzmy.

Ludzie z geniuszem przebijając się przez różne zawody do właściwego sobie w społeczeństwie miejsca, zwykle

doznają nieszczęść, które tem mniej znosić umieją, iż u nich wszelkie myśli i uczucia większych nabywają rozmiarów, iż co dla innych jest przykrością tylko, dla nich jest nieszczęściem. W niedoli dumni, w pomyślności skromnymi się okazują. Oburza ich pycha, dziwi powodzenie mierności, na wyższości swojej jedynie polegając, nieumiejąc uledz okolicznościom, łagodne obchodzenie się z ułomnościami ludzi poczytując za niegodne sobie pochlebstwo, z trudnością kierują się na świecie. Stąd wielkie ich dla całej ludzkości przysługi, chwalę którą narodowi przynieśli, późna dopiero potomność ocenia i najczęściej wieńcem na grobie złożonym nagradza.

Michał Wissniewski, („Charakterystyka rozumów ludzkich", wydanie drugie 1842.

Pisanie jest rodzajem cietrzewiej piosenki, z której i wystrzałem trudno przebudzić.

A. Mickiewicz (z listu do Józefa Grabowskiego).

Wiadomości literackie.

— *Sienkiewicz* ma poprawić pod względem scenicznym swój dramat „Na jedną kartę" i wystawić go na scenie warszawskiej.

— W Warszawie założono spółkę literacko-wydawniczą. Gotowość przystąpienia do niej oświadczyło już 30 literatów-dziennikarzy. Każdy z członków spółki składa 15 rubli wpisowego i udział 500 rubli w ratach lub w całości.

— „Ułudy" dramat p. *Macieja Szukiewicza*, wystawiony na scenie krakowskiej, doznał przychylnego przyjęcia ze strony krytyki i publiczności.

Nekrologia.

Władysław Ostrożyński, profesor prawa karnego na uniwersytecie lwowskim zmarł 22 kwietnia w 41 roku życia. Wśród licznych napisanych przez niego prac prawniczych, kilka wchodziło w zakres dziejów Polski, jak rozprawa o konstytucyi 3 maja i o zamachu na Stanisława Augusta.

Michał Mosiołek zmarł 24 kwietnia we wsi Wysokiej pod Szydłowcem w 30 roku życia. Włościanin na 4 morgach. Pod pseudonimem M. Radomczyka współpracownik pism ludowych, oraz *Gazety Radomskiej* i *Słowa*. Pisał powiastki, korespondencye, a szczególnie traktował wiejskie stosunki ekonomiczne i sprawę oświaty ludu.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
Kazimierz Bartoszewicz.

W drukarni A. Koziańskiego w Krakowie.